№ 42.

Warszawa, dnia 19 Października 1862 r. — 6 Października.

# TYGODNIK MÓD

## NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

**CENA.** **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

## ŚWIĘTA KOŚCIELNE
### W ZWIĄZKU Z PORAMI ROKU. (*).

PRZEZ

**Józefa Łepkowskiego.**

Gdzieś w głębi serca ludzkiego zadzierzgnął Bóg ów węzeł, którym nas z matką ziemią miłością połączył; a jeśli człowiekowi dał władzę nad stworzeniem, to nawzajem między nim a naturą stosunek wzajemnego ustanowił wpływu. Można się więc zgłuszyć sprawami powszedniego życia, lub zatonąć w mgłach abstrakcyj; przecież na każdego człowieka przyjdą chwile, w których się jasno odsłaniają i ukazują owe ogniwa, jakiemi nas do siebie natura przykuła.

Oto słabną promienie tonącego za morzami słońca — blednie ich jasność, a wilgotna mgła letnie żary studzi. Jeszcze raz drzewa ubrały się w barwę wszelaką, a drżącym liściem zaszumiały bory wtórując wędrownemu ptastwu, co na odchodném ostatnie nuci piosenki. Ciemna czerwień przemaga w barwach owych, bo one dostrajają się do zachodu niknącego za górami słońca. Wicher, ten złowrogi zwiastun zniszczenia, zagłusza pożegnalne tony wielkiego hymnu stworzeń, jaki lato Bogu wyśpiewało.

Więc człowiek zbiera co tchu plony, a wiatry wysełają osłabłe liście, by biegły szukać, gdzie im Pan ziemi ukochane ukryje owoce. I drżące a konające listki, tarzając się z rozpaczy w pyle dróg i pól obnażonych, upadają bezwładne u progu zawartych chat, do których praca skarby lata zgarnęła. Cień i zimno postępują w milczeniu. Prądy życia wolnieją w biegu, pulsa natury uderzają przerywaném konania tętnem—a straszne słowo: „spełniło się“, na wszystkiém zapisuje Opatrzność.

Umilkły tedy hymny i granie przyrody—płodne siły w łonie ziemi zasnęły—stało się straszno jak przed śmiercią w konania chwili.

Jeśli przeszłość kochające cię serca mogiłą przysuła, to stoisz w świecie, jako owo drzewo u krzyża na rozdrożu, co obnażone z liści, nagie wyciąga ramiona, a wicher ostatnie obdziera mu listki. Więc

(*) Patrz *Z przeszłości szkice i obrazy* przez Józefa Łepkowskiego.

jak w wiosce wszelkie życie do chat jesienią uciekło, a człowiek zamknął tam skarby swoje, i wszelką wytęża pracę, by się przed wichrem a zawieją warowną zabezpieczył ścianą; tak i ty wspomnienia uczuć dawnych w głębię duszy chronisz. Więc uciekasz myślą w przeszłość, a książki na zimowe gromadzisz zapasy. Stają tedy przed duszą wywołane z minionych wieków postacie—jak mary snują się ci, co dawno w trumnach spoczęli. I głosy z zagrobów zmieszały się z wichrów jesiennych szumem—a tobie tém straszniéj a tęskniéj, samotniéj i rzewniéj.

Przeszłość dać może wiedzę—da mądrość nawet przy bożéj łasce; aleź i te szczepy szlachetne wtedy dopiero miłe dla ogrodnika, gdy je na młodéj gałęzi do nowego powołuje życia.

I późna jesień ma słodkie owoce—ba, nawet martwa i śnieżna zima, w kwiaty wspomnień wiośnianych swoje lodowate ubrać umié lica; ale wtedy tylko, gdy miłość w sercu nie stygnie. Rodzina jest jakby ogniskiem kominka rozniecone go jesienią; a w jéj kole, słoneczném ożywczém ciepłem jako lampa w świątyni, goreje serce, gdy dlań miłości nie zbywa zarzewia.

Jeślić świat ma dla ciebie tylko wystygłe promienie jesiennego słońca, a tobie po wiośnie życia wewnętrzne ocalało ciepło; to posępna zapowiedź zimy przejmuje cię strachem a smutkiem, gdy wichry poczną wołać z borów, że idzie śmierć, by czarnym kirem przyrodę odziała.

Kościół spogląda wtedy po raz ostatni na stygnący lazur niebios sklepienia, pod którym już umilkło ptastwo, a mgły przychodzą nawet złote pozasłaniać gwiazdy. Jakby na pożegnanie z owym w obłokach zawieszonym cudownym ołtarzem, przed którym teraz gaśnie słoneczna lampa, a wichry co czarne chmury wiodą, niebieskich świateł płomyki zdmuchują; w tęsknocie i strachu ziemi posyła kościół do Świętych modlitwę. Więc w pierwszym dniu Listopada uroczystością *Wszystkich Świętych*, oddaje nas Wiara w uwielbionych duchów opiekę. Gdy jesień zdarła z ziemi szkarłatną szatę, w którą się ta oblubienica nasza odziała, na ukojenie tęsknoty a przypomnienie innych związków a krewieństw ludzkich, ukazuje Kościół wieczne towarzystwo i śluby, jakiemi nas z Niebem przez Świętych łączy obcowanie.

Więc wśród milczenia przyrody, na cześć Świętych Pańskich grają dnia tego dzwony i organy—a woń modlitwy w sfery wiecznego światła przez czarne chmury wichry przenoszą.

Błyska nadzieja—ale tęskno jeszcze duszy, jak skoro płacząca wierzba roniąc liście swoje, nagie odsłania mogiły; a nam pożegnać się przychodzi z ojców grobami, bo je wkrótce zimny lud okryje, a śnieżna zamieć przed nami zasłoni. Więc nagle, w owym dniu modlitwy do Świętych, hymn tryumfu w tęskne tony pogrzebowéj zmienia się modlitwy—kir ołtarze odziewa, a dzwon weselne dźwięki w jęczące smutkiem akordy przestraja.

Obchód *Dnia zadusznego*, to ostatnie pożegnanie z ukochanemi, co pod śniegiem spoczęli w łonie ziemi skostniałéj a mrozem ujętéj.

Pustém polem, co się już nawet pajęczą nitką nie srebrzy, obok czarnych konarów w żałobę odzianego boru, spieszysz gdzie wiatr na spruchniałém ramieniu krzyża szyderczą piosenkę wygrywa. Wrona siadła na cmentarnym płocie, a rozstrojonym woła krzykiem, że ona tu z wichrem i szumem śnieżnéj zamieci, pogrzebowe umarłym pienia zanuci. Spieszysz, by jeszcze raz pożegnalnie na drogie spojrzéć mogiły—by łza twoja wsiąknąć mogła w odartą z darni glinę, zanim ją zima w mroźne objęcia uściśnie.

Tak z modlitwą po raz ostatni, przed grudą i śniegiem wychodzi Kościół na pola, a krople święconéj wody, dymy kadzideł i modlitwy wonie wśród milczących zostają cmentarzy, na świadectwo, że miłość przeszła tędy, a w zamian za smutek i tęsknotę nadzieję w zbolałe serce zabrała.

Czy myślisz, że jesień zabiła życie ziemi, a płodne siły przyrody skonały w chwili, gdy słoneczne wyziębły promienie? Nie—Jesień jest przejściem tylko, tajemniczą chwilą poczęcia. Obok martwoty staje odrodzenie, a w owéj prawie chwili, gdy ciężki owoc spadł z drzewa i ostatni zżółkły liść z wiatrem uleciał, wtedy w pączku nowe zawiązało się życie—ścichłe tętno znów niedostrzeżony ruch obudza, bo zima, to czas pracy wewnętrznéj. Więc w owocach i upadłych na zagon nasionach, jak w pieluchach kolebek, spowiła Opatrzność zadatek przyszłości, zaród życia, wiosny i plonu marzenie.

Kwiaty na szybach rysuje zima, jakby proroctwo o lecie. Brylantami szronu odziały się drzewa, śniąc w uśpieniu o ptakach, co w dalekie odleciały strony; a pod lodem szemrzą fale wód z iskrzatym mrozem w walce.

Choć więc jesień zostawiła nadzieję, a w płonących do słońca lodach i pyłkach śniegowych proroctwo o lecie spoczęło; przecież całą grozą śmierci przeraża cię trup ziemi w mglistych zawiejach spowity. Ciało do trumny owéj w bogate odziano szaty—pancerz z lodu lśni na piersiach umarłéj ziemi—pod nim śniegowa miękka szata—jako włosy zmarłéj, bory świerków i jodeł w brylanty się odziały—a silniejsze od mrozów kaskady w srebrną się wstęgę zwiły, by pierś ukochanéj matki prze-

pasać. Do katafalu słońce czerwone posłało łuny, iskrzaty mróz u księżyca pałające pozapalał śniegi, wilcy zaświecili ślepiami, a człowiek z gromnicą u ołtarza stanął.

Milczenie—a wicher tylko gdyby piekła wysłaniec, szarpie matki ziemi śniegową śmiertelną koszulę. Ludzie w chatach się ukryli, gdzie za nimi poszło zwierzę i ptastwo, by się od ogólnéj wyratować śmierci.

Czy myślisz, że zamarło życie, a nicość i zniszczenie wzięły w rękę berło przyrody? Nie.—W łonie ziemi śpią nasiona, jak w kolebkach, w łupinach spowite—lodowaty szron pączki pootulał—w posłaniach z mchu leżą jaja, a w skorupach i szczelinach owad swoje poskładał zarody. To nie śmierć, ale sen tylko i wewnętrzna praca. Człowiek pozbierał choćby najdrobniejsze pyłki i zarodki sił żywotnych, aby je wiośnie przekazać; a sam rozbudza się w duchu i krzepi, by święte skarby ognia rozżarzone oddać znów przyrodzie.

Więc *Adwent* w Kościele. Gotują się ludzie w skupieniu na Zbawcy przyjęcie. Ziemia śpi, a człowiek obchodzi pamiątkę odrodzenia swego. Gwiazda w Betleem jaśnieje. Skończone wyczekiwanie; bo słońce zbawienia już w ludzkich duszach wschodzi. Odkupienie rozlewa się na przyrodę całą, co się garnie do żłóbka, gdzie nowonarodzona miłość promienieje i zagrzewa. Wół, osieł, gołębie, siano, kadzidła i złoto znalazły się w szopie obok królów, mędrców i pasterzy. Więc odkupienie dla całego przychodzi świata, bo i człowiek wszelki i wszystko co stworzone wita Zbawcę swego.

Choć śpi tedy natura, człowiek z pełném a zsiloném życiem obchodzi *zapusty* szczęścia swojego. Fantazja stworzyła wiosnę w komnatach—miłość prądami płynie w tańczących kole—ludzie sercem wzajem się dzielą, a do ołtarzy idą oblubieńców pary.

Nie wracające z wiosną bociany, ani skowronek, ów słońca posłaniec, zwiastują wieść o wiośnie i wzbudzoném życiu; ale człowiek pierwszy stęsknionéj ogłasza przyrodzie, że czas odrodzenia blizki.

Słońce wstępuje na majestat swój, a rozcina płomienistym mieczem lodowaty pancerz, którym mróz martwą ziemię okuł. Tryskają strumienie, a wody przyśpieszonym pędem ku morskim biegną brzegom. Zielona szata nadziei całą odziewa przyrodę. Zmartwychpowstaje i budzi się co było zasnęło. Wietrzyki siadają na drzewach, by się z młodym popieścić liściem. Ptastwo z dalekich wędrówek do ojczystych gniazd powraca. Lilija polnym króluje kwiatom. Barwa wszelka wzmaga się i zsila, a słońce po równiach i górach wzorzyste ściele kobierce. Skowronek niebu, jaskółka ludziom, bocian polom, a kukułka zmarłym wieść o wiośnie niesie. Słowik odrodzenia zanucił pieśń. Uśpione budzą się tony i z pośród światła, ciepła, barwy i ruchu, dźwięku harmonija wstała. Przyroda cała hymn życia gra.

Rozkosz i ból, to odwieczne druhy—więc i wiosna ma cierpienia swoje. Wszystko się rodzi w mękach i boleści, bo matka ofiarą przyszłe dziecka okupuje szczęście, a poświęcenie przy kolebkach stawa. Człowiek *wielkim postem* i rozpamiętywaniem mąk Zbawiciela, gotuje się wtedy do *Zmartwychwstania Pańskiego*, które Kościół razem z odrodzeniem przyrody obchodzi.

Brzmi tedy *Alleluja!* a święcone jaje występuje w obyczaju, jako znaczące symbol téj wiośnianéj uczty miłości, odrodzenia i zmartwychwstania zarazem.

Na cierniu, kolcach a w męce, wyrosły dla nas owe wiosny—kwiaty; to też czasu odrodzenia, w drugie Wielkanocy święto, tęsknota za temi co już nie dzielą z nami uczty wesela, na mogiły a cmentarze wiedzie. Wonne powietrze spleśniałe odżywiło groby, a lilija z niezabudką z ocieplonéj ziemi do słońca wybiegły. Więc stare obchody *rękawek, radunic* i pobożne na cmentarze pielgrzymki poczynają to nowe życie, co z chat na pole wybiega.

Wzrasta ruch wszelki, a słońce wysoko panuje na niebios ołtarzu. Spokój ogarnia przyrodę całą, bo wszelkie stworzenie modlitwę Panu przesyła. Noc świętojańska srebrzystym mgły bladawéj płaszczem osłoniła tajemniczą płodzenia chwilę. Motyle skrzydeł purpurą odziały kwiatów miłosne kielichy; a perły rosy jakby łzy rozrzewnionéj szczęściem swém przyrody, na liściu zwisły bogatym.

Światło rozlało się wszędzie, że i niebo błyskawicą płonie, a świętojański robaczek najciemniejszym boru zaroślom radosną wieść niesie o jutrzence, co nocne porozbudza wczasy.

Więc na cześć miłości po wodach wianeczki płyną, a słońcu w uwielbieniu, po górach *sobótek* zapalono ognie. *Hejnały* brzmią z wież budząc ze świtem człowieka, by się z dziękczynnym hymnem stworzenia połączył.

Więc obchodzi Kościół tryumfalne święta: *Wniebowstąpienia Pańskiego, Zesłania Ducha Świętego* i *Trójcy Przenajświętszéj.* Wreszcie z ziemi ubranéj kwieciem, plonem a zielem, dzieje się *Wniebowzięcie Przeczystej Dziewicy.*

Wszystek lud przed świętym upada Sakramentem, bo processje z *Bożém Ciałem* po miastach,

wsiach i polach, Pańskie błogosławieństwo roznoszą.

Wszelki głos, wszystek dźwięk w pełną zlał się harmoniją—a cała przyroda zgodnym chórem łączy się w pieśni z człowiekiem, co duchem w niebo ulata.

Tak Bóg miłością z ludźmi ziemię połączył, a ubrał tę zgodną całość aureolą promienistą u kościelnych zapaloną pochodni. I wszystko cudownie splata się i łączy. Zwierz pod ludzką garnie się opiekę, ptak u strzechy gniazdo zawiesza, pszczoła i lilija ołtarzom Pańskim pracę i piękność przynoszą; żeglarzom ginącym wśród burzy, gwiazda bezpieczne ukazuje drogi.

Zaiste, wiele szczęścia dla człowieka, jeśli zechce zrozumieć się na łonie przyrody, a odsłoni dla duszy swojéj te serdeczne związki, jakiemi go Opatrzność z naturą, Kościołem i ojczystą powiązała ziemią.

---

## WESTCHNIENIE DO MATKI BOZKIÉJ.

Niepokalana Boga-Rodzico!
Panno Najświętsza między Świętemi!
My dzieci Twoje, błagamy Ciebie:
Błogosław naszéj ojczystéj ziemi!

Bóg Cię przed wieki, Panno przeczysta,
Wybrał za Matkę Syna swojego!
Ileż pociechy, ileż radości
Miałaś, o Matko, z Dziecięcia Twego!...

Przez radość Twoję, przez święte Dziecię,
Któreś karmiła piersiami swemi—
Błagamy Ciebie o radość, spokój
Dla naszéj drogiéj, ojczystéj ziemi!

Patrząc na rany, na męki srogie,
I na krzyżową śmierć Twego Syna!
Okrutną boleść w matczyném łonie
Czułaś, o święta Matko jedyna...

Przez Twe cierpienia, o Matko Boża!
Nie racz dziś gardzić modły naszemi:
Rozjaśnij przyszłość, rozléj pociechę
Na naszéj drogiéj, ojczystéj ziemi!

*Józef Moroz.*

---

* * *

Nie wiem, dlaczego pogody i ciepła jesiennéj pory nazwano *babiém latem?* Jeżeli tém zobrazować chciano jesień życia kobiety, kiedy patrząc na pląsy wyrastającéj młodzieży, myślą sięga w ich przyszłość, to nam dziadom rzeczywiście jest czego zazdrościć. Ale strasznie kapryśne to lato, nazwa więc dosyć zdaje się słusznie nadana, chociaż i nam, szczególniéj też łyso-zimowym szronem pokrytéj młodzieży, różnych grymasików nie brakuje. Co do nas, na tegoroczne babie lato zupełnie się skarżyć nie możemy, dnie bowiem mamy tak piękne i pogodne, że gdyby nie opadające liście, nie ciemniejąca zieloność drzew i trawników, i nie tumany kurzu, wzbijane powłóczystemi sukniami pań przechadzających się po Saskim ogrodzie, możnaby się złudzić powrotem wiosny. Za to w Żytomierzu po upałach trzydziesto-stopniowych, burzach z piorunami i błyskawicami, nagle się oziębiło; wyruszył nawet śnieg ze swego leża zimowego, i prusząc przez godzin kilka, zmusił mieszkańców do palenia w piecach i okrycia się futrami. Spuszczając się z tych nadziemskich wyżyn na nasz padoł nieszczególnych rozkoszy, zatrzymuję się przy.... chacie wiejskiéj, aby pogwarzyć z Wami o sprawach naszych domowych, które ciągle zaprzątając ludzi z sercem, stoją u nich na pierwszym planie porządku dziennego.

Do takich, pomiędzy wielu innemi, należą obywatele okolic Piotrkowa, którzy ze składek dobrowolnych postanowili utrzymać własnym kosztem w Piotrkowie sześciu chłopczyków w szkole elementarnéj, i tyluż w gimnazjum dzieci biednych rodziców wieśniaków i mieszczan. Chłopcy ci już przybyli do Piotrkowa, a choć przygotowywali się do klassy pierwszéj tylko w wiejskich szkółkach świeżo założonych, wybornie jednak poskładali egzamina, dając nadzieję, że kiedyś może będą pierwszemi nie tylko w szkole ale i na świecie. Pełni ochoty i zapału naukowego, w drobniejszych formalnościach gimnazjalnych radzili już sami sobie, chociaż opieki im nie brakło, i utworzony rodzaj komitetu obmyślił im zawczasu mieszkanie, jadło, ubranie i ciągły dozór korepetytorski. Myśl do pięknego tego czynu podał pan W. W..., a p. J. S... dwóch uczniów podobnych obowiązał się utrzymać własnym kosztem.

Gdyby każdy okrąg chciał naśladować obywateli z Piotrkowskiego, to około ośmiuset uczniów miałby kraj cały własnych stypendystów. Piękna to byłaby gromadka, a choćby połowa z niéj tylko, jak mówią, wyszła na ludzi, to i tak zyskanie czterech setek *ludzi* z klassy nierozumiejącéj dziś jesz-

cze swego społecznego stanowiska, byłoby rzeczą nie do pogardzenia i godną trudu, kosztu i starania każdego poczciwego człowieka.

W dniach tych do Szkoły głównéj w Warszawie przybył młody człowiek z prośbą o zapisanie go na listę kandydatów do egzaminu, a jako kwalifikację przedstawił świadectwo z prywatnego kształcenia się, wydane przez pana K. na Podolu. Zacny ten obywatel wziął sobie za zadanie życia uczyć biedną młodzież, pozbawioną wszelkiéj możności kształcenia się, czego dopełnia sam przy pomocy dwóch innych nauczycieli. Uczniów takich zwykle miewa sześciu, czy ośmiu, nauka trwa lat dziewięć, po ukończeniu których młodzież obiera sobie jaki zawód publiczny, albo téż zaopatrzona w świadectwo i w zasób pieniężny, wystarczający na podróż, wpis i jednomiesięczne utrzymanie, wyrusza do szkoły wyższéj, jak to właśnie zrobił młodzieniec, o którym wspomnieliśmy. Kto zna co to jest uczyć, i od *a—b—c* przeprowadzić uczącego się przez wszystkie szczeble elementarnego kształcenia się, tak aby go usposobić do słuchania z korzyścią kursów uniwersyteckich, ten zrozumié wielkość poświęcenia pana K... i uczci go i uszanuje jako człowieka, co miłości kraju dowodzi czynem, którego plon, pomimo gradów, burzy i piorunów, stawszy się znowu nasieniem, oddziała na milijony, i milijony podniesie i uzacni. Cześć więc i poszanowanie takim mężom!

W Warszawie p. Michała Konstantynowicza praca pedagogiczna daleko jest skromniejszą, bo ograniczona li jedynie na nauce czytania i pisania, ale równie ważna i pożyteczna, i godna jak największego poparcia. Podług utworzonéj przez siebie metody pan Konstantynowicz ucząc tylko dziennie po jednéj godzinie, i to zbiorowo, choćby sto i dwieście osób razem, w przeciągu miesiąca przysposabia ich tak, że już bez żadnéj pomocy daléj sami się w czytanie wprawiać mogą. Podobnie uczy i pisać, i metody swe z najlepszym skutkiem już przeprowadził przez doświadczenie. Kto więc może, niech p. Konstantynowiczowi zachętą przysparza uczniów, zwłaszcza że opłata tylko złp. 13 gr. 10 wynosi od ucznia, a od zupełnie biednych nie jest wymaganą. Wprawdzie jeden, z powołania swego obowiązany do szerzenia światła między ciemną massą narodu, nad tak ułatwioną możnością nauki pokiwał z niechęcią głową i oświadczył obawę, czy lud nauczywszy się czytać, przez zgubne książki, jakie mu wpaść mogą do ręki, nie straci wiary, a tém samém i możności zbawienia duszy, dodając, że tu w tém wszystkiém musi być coś szatańskiego; jednak na takie jednostki nie zważajcie, bo rzeczywiście przemawiają oni nie językiem aniołów, ani ludzi, ale szatanów, z którémi niby pobratania tak się lękają. Szatan zawsze lubił i lubi ciemność, i w niéj jedynie swobodzi się i wielmożni. Światło jest krainą duchów niebieskich, wybrańców Boga, którym królując On błogosławi.

Gdyby artykuł wstępny w „Jutrzence“ pod tytułem: *Spowiedź na dzień odpustu*, w którym Redaktor, pan Neufeld, rozbiera grzechy i przestępstwa swych współwyznawców, dopełniane względem całego ludu Izraelskiego przez rozmyślnie utrzymujących go w ciemności i poniżeniu, nie był zadługim na nasz Tygodnik, tobym go powtórzył cały, aby się nauczono, jak to do grzeszników podobnych należy przemawiać. Najwięcéj zarzutów spotkało kastę przywłaszczających sobie nazwę *przywódzców pobożnych*, zowiących się właściwie Hassydami, a przezywanych niewłaściwie Hussytami. Ile w pracy téj pan Daniel Neufeld rozwinął wymowy, serca, miłości kraju i uczuć prawdziwego obywatela, przejętego gorącą chęcią służenia ojczystéj ziemi i wyplenienia z niéj podłych chwastów i zielska trującego, tego Wam opowiadać nie będę—przeczytajcie a osądzicie. Hassydów znajdziecie wszędzie, nie tylko pod strojem Izraelity....

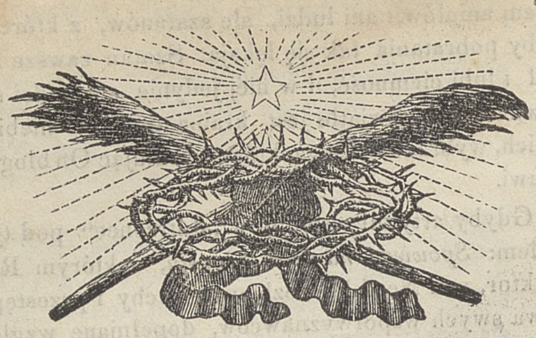
Kiedy my tak myślimy o ulepszeniu i podniesieniu naszych społecznych stosunków, kiedy grzebiąc się w biedzie, ruszamy się choć żółwim krokiem ku moralnemu podniesieniu; w Hamburgu tymczasem odbył się kongres międzynarodowy opieki nad zwierzętami, na którym postanowiono napisać kodeks obejmujący prawa do opieki człowieka, przestępstwa przeciw nim podzielić na policyjne i kryminalne, wzbronić używania końskiego mięsa, a Hanowerskiemu towarzystwu wynurzyć podziękowanie za wprowadzenie i upowszechnienie w czasie mrozów i gołoledzi dla koni.... kaloszy gumalastycznych czy gutaperkowych.

O! hamburgski koniu, jakże zazdroszczę ci kodeksu, prawa, opieki, ochrony twego mięsa przed żarłocznością ludzką, i kaloszy.

---

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Metryki**).

---



*Paryż 12 Października r. b.*

Jestem więc w owém mieście zbytku i wymysłu, w owéj stolicy mody, zkąd ta wielowładna królowa rozsyła gońców swoich na wszystkie strony ucywilizowanego świata. Gdzie rzucić okiem, wszędzie gest wytworny: elegancja i ten dziwny urok estetyczny, którego z niczém nie podobna porównać. Paryżanki ubierają się nadzwyczaj skromnie, czy to na ulicę, czy na przechadzkę, czy nawet na teatr (z wyłączeniem Opery, na któréj widać balowe prawie stroje); ale pomimo wielkiéj prostoty, każda drobnostka przez nie włożona nabiera wdzięku i piękniéj się wydaje, niż owe kosztowne jedwabie i aksamity, w które się Niemki niezgrabnie przystrajają.

W obecnéj porze roku, okrywki i paletoty najważniejszą odgrywają rolę; od nich więc rozpocznę sprawozdanie.

Widać jeszcze wiele paletocików krótkich, jakie noszono tu od wiosny; robią je z sukna lub innéj tkaniny wełnianéj, i obszywają najczęściéj kilkoma rzędami aksamitki z wąziuchnym białym brzeżkiem. Z przodu idzie rzęd guzików stalowych wypukłych, danych bardzo gęsto; mankiet u rękawa naszyty drabinką z aksamitki. Kołnierzyk stojący i kieszonki po bokach przybrane również aksamitką i guzikami, ładnie dopełniają całości. Najwięcéj uważałam paletocików czarnych lub popielatych: niektóre zrobione z tkaniny podobnéj do baranka, inne z pluszu jedwabnego, z długim połyskującym włosem, albo z aksamitu wełnianego.

Obok tych widać także bardzo długie paletoty, sięgające prawie ziemi; te więcéj przystają do figury, lubo nie są zrobione do stanu. Zwrócił moją uwagę taki paltot popielaty, naszyty wkoło szlakiem z wystrzyganych w maszynie liści aksamitnych czarnych.

Płaszczyki noszą z tyłu fałdowane, ale fałdy idą dopiero od stanu, plecy zupełnie gładkie. W miejscu gdzie przyszyte fałdy idzie bogata pasmanterja. Oprócz tego, dane są przez ramiona jakby szelki z pasmanterji, zakończone kwastami tak z przodu jak i w tyle.

Noszą także bardzo okrągłe wielkie peleryny, czyli kardynałki, zwane u nas ponszykami. Widziałam takie z ciężkiéj materji czarnéj, z odpasowanym szlakiem aksamitnym. Najwięcéj jednak takich peleryn ukazuje się czarnych kaszmirowych, z szlakiem haftowanym lawą i jedwabiem, obszytych brzegiem dwoma gipiurowemi wolantami.

Do domowego ubrania spódniczki z krótkiemi paletotami ciągle używane; widziałam taki bardzo ładny z czarnéj materji, lekko podwatowany i pikowany cały w ukośną kratkę, zarówno jak spódnica. Pikowanie białym jedwabiem ładnie się odznaczało; na szwach i dokoła szła wypustka biała jedwabna. Noszą takież same spódnice z krótkiemi zuawkami.

Jako pierwszą nowość, ukazywano mi kaftaniki pluszowe w czarne i białe paseczki, objęte czarną materją; spięte na guziki z lawy, dłuższe cokolwiek od zwyczajnych zuawek.

Kaftaniczki greckie, sięgające tylko do stanu, zaokrąglone na przodach i obszyte wkoło pasmanterją, bardzo téż używane. Robią je z sukna, z kaszmiru, aksamitu, lub z podobnego materjału jak spódnica. Pod nie idzie kamizeleczka z podwójnym bawecikiem, spięta na guziki; albo koszulka biała półbatystowa, haftowana czarną wełną, łatwym przewłóczonym ściegiem, którego wzór i deseń przywiozę wkrótce z sobą.

Kapelusze ciągle noszą podniesione nad czołem, zwężone po bokach, ale bez przesady. Najwięcéj dziś widać jedwabnych, przybranych aksamitem i piórami. Podpięcie składa się zwykle z bukiecika umieszczonego trochę z boku, nad czołem resztę diademu zapełnia pęczek piór spuszczony z wierzchu ronda. Wiele téż kapeluszy przybierają na środku kapłoniém czarném piórem, które spadając przez brzeg ronda, zastępuje miejsce diademu. Pod spodem idzie tylko garnirowanie z blondynki i gruby rulon aksamitny. Skromniejsze kapelusze zamiast piór mają rzęd kokard położonych w podłuż przez rondo i główkę aż do karczka.

Młodsze osoby noszą także okrągłe kapelusiki aksamitne, niezbyt małe i wygięte na środku, przybrane długiém piórem zwaném *saule pleureur*, czyli wierzba płacząca. Pojawiają się również kapelusiki aksamitne tyrolskie, z wysoką główką, zwężoną znacznie u góry; przybierają je zwykle białemi lub czarnemi piórami, ale nowość tę nie zalecamy naszym Czytelniczkom.

Stroiki na głowę mają podobny kształt do dzisiejszych kapeluszy, to jest całe ubranie skupia się w nich nad czołem, boki zaś bardzo płaskie. Widziałam jeden śliczny z aksamitu czarnego, w kształcie turbanika, ułożony w plisy dokoła głowy. Nad

czołem szedł bukiecik z białych narcyzów z czarnemi środkami, otoczony czarną koronką, z jednego boku przechodziło długie pióro czarne; z tyłu piórko z odpowiednim bukiecikiem i koronką dopełniało ubrania.

Inny stroik z wstążki, objętéj koroneczką czarną, tworzył jakby rondo u kapelusza; końce schodziły się z tyłu i spadały na plecy. Nad czołem szedł diadem z ostu czarnego z białém i z czarnéj morskiéj trawy.

Uważałam też bardzo ładną siateczkę z jedwabiu, przerabianą białemi perłami. Nad czołem, w pośród nagarnirowanéj koronki, wpięte były róże białe; z boku zaś, ku przodowi, egretka z czarnéj morskiéj trawy.

Równie ładny był wałek aksamitny, przybrany nad czołem bukiecikiem bzu czarnego; z jednéj strony okręcona była koronka biała i czarna naprzemiany, spadająca na dół; z drugiéj szło czarne niewielkie strusie pióro.

Siatki na głowę ciągle używają wzięcia. Robią je między innemi z czarnéj i białéj szneli, z takimże diademem. Biała sznela, układana pomiędzy czarną, bardzo ładnie wygląda i zupełnie naśladuje pióro.

Noszą także siatki z aksamitki czarnéj z białym brzeżkiem, garnirowane nad czołem wieńcem z takiéjże aksamitki.

Siatki czarne z pasmanterji garnirują koronką *en diadème*; na środku głowy idzie kokarda z długiemi końcami, zakończonemi frendzlą, które spadają na tył głowy.

Uważałam także ładną siateczkę jedwabną, przerabianą czarnemi pacioreczkami. Nad czołem szedł garnirunek koronkowy, nad nim płaska kokarda aksamitna, złożona z dwóch pukli; w samym środku rozetka z czarnéj mantynowéj wstążki.

Siateczki czarne jedwabne, nadzwyczaj cienkie i tak nikłe, że ich prawie nie widać—należą też do najmodniejszych: tych zazwyczaj niczém nie przyprzybierają; głównémich przeznaczeniem jest utrzymywać włosy spadające w kokach na tył głowy, i uchronić je od stargania.

Ukazały się tu na rano czapeczki czarne kaszmirowe w formie zwyczajnych siatek, wygarnirowane nad czołem ruszą z kaszmiru, wystrzyganą w maszynie. Inne garnirują ruszą białą kaszmirową. Noszą je także zupełnie białe, z takimże garnirunkiem. Dwa końce przechodzą przez środek czapeczki i związują się na kokardę w miejscu warkocza.

Czepeczki negliżowe, mieszane z czarném, należą do najmodniejszych. Widziałam między innemi bardzo ładny okrągły, ogarnirowany podwójnym muszlinem w kontrafałdy. Na wierzch szła chusteczka *à la fanchon* z końcami, objęta rulonikiem aksamitnym, jeden ząb od téj chusteczki spadał na czoło, drugi na tył czepeczka. Noszą także negliżyki, garnirowane muszlinem objętym czarną koroneczką; nad czołem w pośród garnirunku dane są pukielki z aksamitki.

Zwróciły również moją uwagę same fanszoniki białe muszlinowe, z zębem spadającém na czoło i drugim pokrywającym warkocz, ogarnirowane białą gipiurą na dwa palce. Nad czołem idzie kokarda czarna aksamitna.

Na zakończenie powiem dziś jeszcze słówko o obuwiu, które stanowi ważną część ubrania wykwintnych Paryżanek. Nic ładniejszego jak ich buciki jedwabne lub prunelowe, wygarnirowane wpodłuż ruszą z czarnéj koronki. Jedwabne przybierają koronką *Cambrai*, prunelowe gipiurą. Trzewiki głębokie garnirują też dokoła koronką, z wierzchu zaś zdobią je klamrą z kameryzowanéj stali. Inne obszywają futerkiem lub popielatą szenszyllą. Uważałam tu także w sklepach wysokie buciki sznurowane z przodu i zakończone w górze kwaścikami, znane pod nazwą *bucików polskich*. Dziewczynki tutejsze powszechnie w nie obuwają.

O sukniach i inych przedmiotach ubrania powiem w następującéj korrespondencji.

---

## Nowości Zagraniczne.

*Petit courrier des Dames.*—Nie czas już mówić dzisiaj o paltociku *saute en barque*, który z porą roku zmienił nie krój wprawdzie, ale nazwisko. Otóż dzisiejszy *Yachting* (Yacht—łódka), z pluszu, aksamitu lub sukna będzie stale noszony; również okrycia tak zwane *Henryk III*, które robią się z takiego jak *yachting* materjału, a na chłodniejszą porę futrem okładane. Widzieliśmy wspaniały tego rodzaju garnitur aksamitny, z obłożeniem piór czarnych, ułożonych umyślnie w ten sposób, aby służyć mogły do przystrajania sukien i okryć. Plusz nie ubiera się już niczém, nawet nie obejmuje się zupełnie u brzegu.

Magazyn Barenne przygotował wiele jesiennych spódnic, z których najwykwintniejsze są białe kaszmirowe z falbaną, na któréj naszyty jest pas czarnego sukna.

*Modes Parisiennes.*—Szarfy zajmują dziś wielkie miejsce w toalecie dobrze ubierającéj się kobiety, nadają bowiem najskromniejszéj sukni pozór strojny, który dowoli brać lub zrzucać można. Magazyn *Ville de Lyon* przygotował ich wielki zapas różnych rozmiarów i ozdób.

Krój ich rozmaity, jeżeli naprzykład końce ścięte są w ząb, przyczepia się do każdego z nich jednę żołędź szmuklerskiéj roboty.

Szmuklerszczyzna w ogóle zaczyna być znowu popłatną. Robią z niéj garnirowania do sukien, naśladujące gipiurę; dawane one bywają u dołu spódnic, w miejsce wszywek gipiurowych, używanych w czasie lata, od których są o wiele wydatniejsze. Jest również bardzo wdzięcznie wyglądająca ozdoba z drobnych żołędzi, do ubierania dołu rękawów i całego okrążenia baskin *pocztyljonek* lub *ułanek*. Najlepszym smakiem odznaczające się magazyny używają ich w ten sposób.

---

## Opis deseni do haftu.

Fig. 1. Kołnierzyk pikowy dla małego dziecka, zapinany z tyłu na guziki.—Fig. 2. Kołnierzyk i połowa mankieta atłaskową robotą; w asterkach można umieścić pajączki.—Fig. 3. Kołnierzyk i mankiet z dzierganemi zębami, powyżéj nich ażurowa drobna krateczka.—Fig. 4. Kołnierzyk i mankiet. Słupki wypełniają się całe drobnym stembenkiem.—Fig. 5. Kołnierzyk i mankiet, do którego haftu użyć można czarnéj bawełny francuzkiéj.—Fig. 6. Suknia ciemno-popielata popelinowa, obłożona u dołu i na przodzie szlakiem czarnym jedwabnym w zęby. Przed przyszyciem zębów suknia naszywa się trzy razy aksamitką, a następnie zęby ozdabiają się również aksamitką. Rękawy fałdowane przy ramieniu, zwężone i zapięte przy ręku, przybrane są klapeczkami jedwabnemi odpowiednio do garnirunku sukni. Kołnierzyk z gładkim brzegiem, bez zębów, z tyłu wązki, z przodu znacznie szerszy.

*Opis następującéj figury.* Suknia czarna jedwabna, obszyta u dołu dwiema wązkiemi falbankami, powyżéj aksamitką i falbanką. Stanik gładki, zapięty na guziki, z paskiem aksamitnym z dwoma bawecikami. Rękawy wpółotwarte, przybrane aksamitem i falbanką jedwabną.

*Ubranie chłopczyka.* Kaftanik i majtki z popielatego kortu, obszyte czarną taśmą i cienkim sutaszem. Kaftanik zapięty z przodu na guziki z małemi pętlicami.

Figura cwarta przedstawia suknię z czarnego wełnianego wyrobu, zwanego *Barpour*, który cienkością i połyskiem wyrównywa jedwabnym materjom. Spódnica u dołu garnirowana czterema drobnemi falbankami z objęciem jedwabném, powyżéj falban ubranie z materji lub wstążki układanéj w kontrafałdy. Stanik gładki pod szyję, na guziki zapinany. Rękaw przybrany czterema epoletami, garnirowany również falbanką jedwabną. Włosy na głowie z przodu bez przedziału, zaczesane są do góry; warkocze z tyłu pozawijane w rulony i symetrycznie ułożone w pukle. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe.

Figura 7. *Ubranie dziewczynki na wsi.* Suknia popielata wełniana z gładkim stanikiem. Rękawy złożone z bufy i gładkiego zapiętego mankieta przy ręku. Dla zabezpieczenia sukienki od plam i kurzu, używane są do domowego ubrania bluzki białe lub popielate, o ćwierć łokcia krótsze od sukni.

Figura 8. Kołnierzyk zrobiony ze wstawki haftowanéj i gładkiego muszlinu. Z tyłu tak jest wązki jak wstawka, z przodu zaś znacznie szerszy i obszyty naokoło koroneczką.

Figura 9. Rękawek biały muszlinowy, złożony ze wstawek haftowanych, bufki w pośrodku muszlinowéj i koroneczki.

Figura 10. Kołnierzyk ułożony ze wstawek haftowanych i wody muszlinowéj, obszyty wkoło koronką.

Figura 11. Rękawek zrobiony ze wstawek haftowanych, przy ręku są one zszyte jedna przy drugiéj, coraz daléj ku łokciowi rozchodzą się i miejsca te między jedną a drugą wstawką wypełniają się muszlinowemi bufkami.

Figura 12. Kokarda w zmniejszonym formacie, do naszycia sukni nad obrębem. Użyć do tego można wstawki koronkowéj, albo aksamitki. Do ozdoby rękawów bierze się węższa wstawka. Naszycie takie bardzo jest modne, nie tylko do sukien, ale i burnusów syberynowych, lecz wtedy używa się wstążki jedwabnéj na dwa palce szerokiéj.

Figura 13. Deseń na spódnicę białą. Najpierw naszywa się białym sznurkiem, następnie haftuje rzucik.

Figura 14. Szlak na chustkę do nosa, haftujący się na gładkim obrębie bez dawania ząbków. Chustki takie najmodniejsze.

Figura 15. Rozmaite wstawki.

Figura 16. Litery.

Figura 17. Szlak na chustkę do nosa.

Figura 18. Desenie do bielizny damskiéj.

## *Opis kaftanika syberynowego wpadającego do figury, i kamizelki damskiéj.*

Fig. 1. Przednia część kaftanika.—Fig. 2. Plecy.—Fig. 3. Boczek. — Fig. 4. Rękaw. — Fig. 5. Całość kaftanika. Kaftaniki takie obszywają się naokoło futerkiem czarnym lub astrachaniją i wyszywają sutaszem.—Fig. 6. Przednia część kamizelki damskiéj z tego samego materjału co suknia.—Fig. 7. Plecy do kamizelki mogą być z czarnego żaknotu. jeżeli służyć ma do kaftanika długiego.—Fig. 8. Całość kamizelki damskiéj. Ponieważ białe bluzki ulegają prędkiemu zgnieceniu pod kaftanikami syberynowemi, za praktyczniejsze uważamy zimową porą kamizelki czarne.—Fig. 9. Całość kamizelki.—Fig. 10. Szlak do wyszycia sukni aksamitką i sutaszem.—Fig. 11. Węższy szlak do wyszycia stanika i rękawów.

---



---

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu oraz formy kaftanika i kamizelki damskiéj, Nr. 70.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.